

KALEJDOSKOP MAGAZYN KULTURALNY ŁÓDZI I WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO — 04/21

# Kalejdoskop

Magazyn kulturalny Łodzi  
i województwa łódzkiego

04/21

Dominik Woźniak:  
Poza czasem

Poniedziałki gra  
Opera bliżej

Temat numeru:  
Ciało w ruchu

nr ind. 3234/89 | ISSN 0860-3057  
nakład 1800 egz.

cena 5 zł  
(w tym 8% VAT)

ISSN 0860-3057



0 4 >



# URUCHAMIAMY PRENUMERATĘ REDAKCYJNĄ

Nie możesz znaleźć „Kalejdoskopu” w ulubionym sklepie lub kiosku?  
Nie chcesz przegapić żadnego numeru? Z myślą o Tobie przygotowaliśmy  
PRENUMERATĘ REDAKCYJNĄ.

Dla pierwszych 100 osób mamy prezent – jubileuszową antologię najlepszych tekstów naszych najlepszych autorów „The Best Of... Kalejdoskop. Felietony”.  
Książkę, którą przygotowaliśmy na 45-lecia pisma w partnerstwie  
z PKO Bankiem Polskim, zaprojektowało studio graficzne Fajne Chłopaki.

---

## Jak zostać prenumeratorem?

1. Wybierz jedną z dwóch rocznych opcji: 1 egz. lub 2 egz.

2. Prześlij zamówienie na: [prenumerata@ldk.lodz.pl](mailto:prenumerata@ldk.lodz.pl)  
albo pocztą tradycyjną na adres redakcji, podając swoje  
dane kontaktowe.

3. Po potwierdzeniu przyjęcia zamówienia, nie później niż  
do 10. dnia miesiąca poprzedzającego numer, od którego  
prenumerata ma się zacząć, dokonaj wpłaty wskazanej  
kwoty na konto bankowe wydawcy „K”, Łódzkiego Domu  
Kultury: 44 1020 3352 0000 1002 0014 2562.

### CENNIK

prenumerata roczna:

(1 egzemplarz / 1 rok / 11 numerów):

77 zł (7 zł / egz. z przesyłką\*) – dostajesz antologię  
„The Best Of... Kalejdoskop. Felietony”

prenumerata „ty i bliscy”:

(2 egzemplarze / 1 rok / 22 numery):

132 zł (12 zł / 2 egz. z przesyłką\*) – dostajesz antologię  
„The Best Of... Kalejdoskop. Felietony” + płyta CD  
z podcastami „Kalejdoskop NaGłos”



+ CD

---

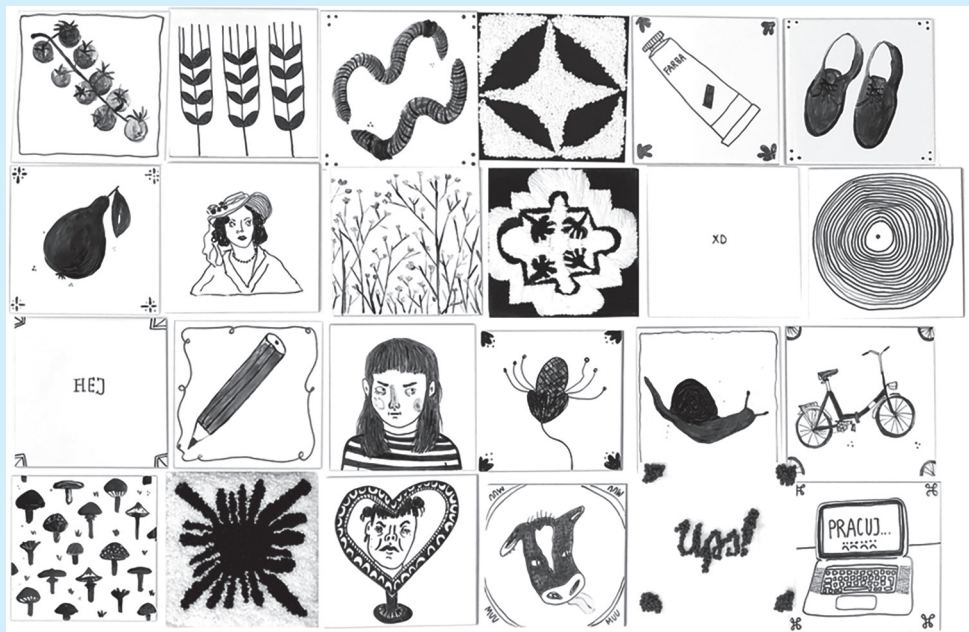
Możesz też zamówić pojedyncze egzemplarze  
– cena z przesyłką\*: 7,5 zł / egz.

\* dotyczy prenumeraty krajowej



KALEJDOSKOP – 04/21

**DOMINIKA BERNACKA.**  
Dzień Kobiet w Pasażu Kultury  
Województwa Łódzkiego w ŁDK,  
fot. Agnieszka Cytacka



**NATALIA KONCA**  
 „Życie w kwadracie”, 2020/21,  
 płytki porcelanowe  
 – wystawa zbiorowa  
 „Zmniejszanie dystansu”  
 w Galerii Bałuckiej,  
 czynna do 18 IV

## WYDAWCA

**ŁÓDZKI DOM KULTURY**  
 INSTYTUCJA KULTURY SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO

## ADRES REDAKCJI

ŁDK, 90-113 Łódź, ul. Traugutta 18  
 tel. 797 326 217  
 e-mail: [kalejdoskop@ldk.lodz.pl](mailto:kalejdoskop@ldk.lodz.pl)  
 www.e-kalejdoskop.pl

## REDAGUJĄ

Łukasz Kaczyński - redaktor naczelny  
 Bogdan Sobieszek  
 Aleksandra Talaga-Nowacka

## PROJEKT GRAFICZNY

Jakub Stępień,  
 współpraca Oliwia Adamkowska

## DRUK

PASAZ sp. z o.o.  
 ul. Rydlówka 24, 30-363 Kraków  
 www.pasaz.com  
 Nakład: 1800 egz.

## INFORMACJE O IMPREZACH

prosimy przesyłać na adresy:  
[kalejdoskop@ldk.lodz.pl](mailto:kalejdoskop@ldk.lodz.pl)  
[kalendarium@ldk.lodz.pl](mailto:kalendarium@ldk.lodz.pl)

PARTNEREM PISMA JEST

**MONOPOLIS**

## PRENUMERATA

„Kalejdoskopu”  
 Cena za numer - 4 zł

RUCH - mieszkańcy Łodzi  
 i województwa mogą zamówić  
 prenumeratę, korzystając ze strony  
[www.prenumerata.ruch.com.pl](http://www.prenumerata.ruch.com.pl)  
 pytania: [prenumerata@ruch.com.pl](mailto:prenumerata@ruch.com.pl)  
 lub tel.: 22 693 70 00,  
 801 800 803 (pn.-pt. w godz. 7-17).  
 KOLPORTER - tylko instytucje mogą  
 zamawiać prenumeratę w oddziałach  
 firmy Kolporter S.A.  
 na terenie całego kraju.  
 Informacje pod numerem infolinii  
 0 801 205 555  
 lub na stronie internetowej  
<http://sa.kolporter.com.pl/>

# AUTORZY NUMERU 04/21



**Andrzej Poniedziałki**  
poeta, satyryk



**Mieczysław Kuźmicki**  
wieloletni dyrektor  
Muzeum Kinematografii, autor i wydawca  
książek, znawca  
polskiego kina



**Piotr Kasiński**  
scenarzysta,  
dyrektor artystyczny  
Międzynarodowego  
Festiwalu Komiksu  
i Gier



**Joanna Glinkowska**  
pracuje w teatrze,  
pisze i rozmawia  
w Radiu Kapitał  
o sztuce



**Łukasz Maciejewski**  
krytyk filmowy  
i teatralny, dyrektor  
festiwalu, ekspert HBO  
i PISE, wykładowca  
Szkoły Filmowej  
w Łodzi



**Piotr Grobliński**  
poeta, dziennikarz,  
publicysta  
kulturalny, redaktor  
wydawnictwa  
Kwadratura w ŁDK



**Andrzej Sznajder**  
dziennikarz,  
eseista, pisarz  
i tłumacz literatury  
niemieckojęzycznej.  
Autor m.in. książek  
popularyzujących  
region łódzki



**Magdalena Sasin**  
muzyk, pedagog  
i dziennikarka, adiunkt  
Wydziału Nauk  
o Wychowaniu UŁ,  
pracuje w Filharmonii  
Łódzkiej



**Maciej Cholewiński**  
pisze o sztukach  
plastycznych, pracuje  
w archiwum Muzeum  
Sztuki w Łodzi,  
kibicuje Widzewowi,  
scenarzysta  
komiksowy



**Tomasz Cieślak**  
krytyk literacki,  
wykładowca  
akademicki



**Michał Rzepka**  
reżyser teatralny,  
wykładowca praktyki i  
teorii teatralnej



**Pienisty**  
nie spieniony. Z pianą  
na wąsach, nie na  
ustach. W piwnej  
pianie szuka Afrodyty.  
Fot. Craig Whitehead

# SPIS TREŚCI

## 14

Debata:  
Miasto  
przyszłości  
– miasto  
kreatywności



## 16

Na jutro  
namarzyć.  
Andrzej  
Poniedziałki



## 18

Mało czasu  
na piękno.  
Rozmowa  
z Dominikiem  
Woźniakiem



## 26

Dajcie spokój!  
Maciej  
Cholewiński



## 30

Kocham,  
więc jestem.  
Paulina Iłska



## 34

Przestrzenie  
dla tańca.  
Magdalena  
Sasin



## 38

Choreografia  
poza tańcem.  
Joanna  
Glinkowska



## 40

Całe życie  
dla folkloru



## 41

Emocjonujące  
narracje ciała.  
Majka  
Justyna



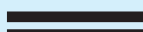
## 42

Ciocia  
Władzia  
Nomadland.  
Łukasz  
Maciejewski



## 45

Takie to  
zwykłe.  
Tomasz  
Cieślak



## 48

Teatrołap.  
Łukasz  
Kaczyński



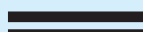
## 50

Gdzie kończy  
się obraz?  
Aleksandra  
Talaga-  
Nowacka



## 52

Ciężki, choć  
lekki.  
Piotr  
Grobliński



## 54

Blisko widza.  
Magdalena  
Sasin



04/21

55

Sztuka  
w izolacji.  
**Aleksandra  
Talaga-  
-Nowacka**

58

Komiks  
ożywiony.  
**Piotr Kasiński**

60

Jan Pietrzak  
na tropie.  
**Andrzej  
Sznajder**

63

Jumbo  
z chimera.  
**Bogdan  
Sobieszek**

68

Karykatura na  
4 pory roku

70

Strategie  
teatralnej  
iluzji (1).  
**Michał  
Rzepka**

72

Zapomniani  
ojcowie  
„Czarnej  
Mańki”.  
**Aneta  
Stawiszzyńska**

73

Kieszonkowa  
wersja  
kultury.  
**Rozmowa  
z Andrzejem  
Poniedział-  
skim**

78

Cud  
i fenomen.  
**Tomasz  
Kubacki**

80

Ekspert  
u źródeł  
tańca.  
**Michał  
B. Jagiełło**

82

Wybieram  
pannę  
Leopard.  
**Mieczysław  
Kuźmicki**

84

Monopolis  
na kolejnym  
etapie

86

Edukacja  
o miastach  
potrzebna  
od zaraz.  
**Kosma Nykiel**

87

W  
korowodzie.  
**Pienisty**

86

Kalendarium

CIAŁO W RUCHU

# O OBROTACH ciała

Łukasz Kaczyński, redaktor naczelny

Jesienią Elżbieta Aleksandrowicz, nowa rektor Akademii Muzycznej w Łodzi, pytana na tych łamach o wyróżniki uczelni, wskazała m.in. na tradycje kameralistyki i na duży



wkład uczelni w budowę w Łodzi środowiska tanecznego. Zapamiętaliśmy to i dziś sprawdzamy. Ktoś powie: taniec, owszem, są Łódzkie Spotkania Baletowe. Ale prestiżowy *blockbuster* to za mało, by mówić o środowisku. Spojrzenie zaczyna zataczać szersze kręgi: szkoła baletowa, zespoły opery i operetki, Ewa Wycichowska, zespoły tańca ludowego, FRU festiwal i Scena Tańca AOIA, kontakt im-

pro wizacja, Teatr Chorea, Jacek Owczarek i Pracownia Fizyczna... Istotą środowiska choreograficznego jest rozproszenie, mnogość grup, form organizacyjnych, estetyk i programów. I brak ośrodka o znaczeniu centralnym (choć od lat postuluje się utworzenie finansowanego z budżetu państwa Centrum Choreografii Polskiej). Rozproszenie (w Polsce i w Łodzi) powoduje, że trudniej dostrzec rozwój tej dziedziny sztuk przedstawieniowych w ciągu trzech dekad: spektakle pokazywane są rzadko, mają krótki żywot, inicjatywom brak stabilności. Ale rektor AM ma rację. Patrzymy więc w tym numerze na taniec, ale nie tyle jako wyabstrahowaną sferę sztuki, lecz jako aktywność, która przecina się ze „zwykłym” życiem, jest w nim osadzona, jest osadzona w naszym ciele.

Wprawienie ciała w ruch oznacza pracę mięśni, dłuższe okresy zwiększonego wysiłku i krótkie pauzy, które pozwalają poczuć wzrost sił. Podobnie jest z pracą redakcji, także tej redakcji, którą mogłem kierować cztery lata



i dwa miesiące. Licząc do maja – dyrekcja ŁDK poinformowała mnie, że moja umowa nie będzie przedłużona. Jak usłyszałem, chodzi o koszty i kwestie programowe. Od maja pełniącym obowiązki naczelnego będzie Bogdan Sobieszek. Jednocześnie dyrektor Waldemar Drozd zaproponował mi dalszą opiekę nad ogólnopolskim półrocznikiem „Kalejdoskop Kultury”, który osadziły w naszej redakcji trzy uczelnie i Muzeum Sztuki (na str. 11 piszemy o jego layoutcie). Mając swoją ocenę tej sytuacji, propozycję tę przyjąłem. „KK” to najlepszy dowód, że „K” jest na fali wznoszącej. Te cztery lata to było coś! Czas intensywny, szalony, nawet formacyjny. Nie sposób podziękować tu wszystkim, którzy w nas i we mnie tu (u) wierzyli. Kłaniam się Wam! Dziękuję i tym, którzy wierzyli mniej – dopingowali mnie do namysłu bardziej niż sądzili. Dziękuję najlepszemu teamowi dziennikarskiemu w mieście – redaktorom „K” za pracę i za rozmowy. Autorkom i Autorom, którzy byli z „K” związani wcześniej i są tu nadal, i tym, którzy przyjmowali moje zaproszenie i poczuli, że mogą tu realizować swoje pomysły. Otwierać łamy, włączając kolejne środowiska. Bardzo mi na tym zależało! Dziękuję wszelkim osobom i instytucjom, w kulturze i w biznesie, z którymi połączyły nas nici współmyślenia i współpracy. Jakubowi Stępniewi aka Hakobo za to, że layoutem i rebrandingiem otworzył przed nami zamknięte dotąd drzwi. Z Tobą stało się to prostsze! Symbolicznie i dosłownie wyszliśmy z ram i murów, by trochę namieszać i niemożliwe uczynić możliwym (jubileuszowe dyskusje i spotkania „w drodze”, w Łodzi i regionie, publiczne czytanie „K” z aktorami), ale by ostatecznie stwierdzić, że nigdzie nie się nie ruszamy – to jest nasz adres. Zapraszam też do jeszcze „mojego” numeru majowego. Będzie warto! I do sekundowania „Kalejdoskopowi” w kolejnych latach. W maju 47. urodziny. Rzadki przypadek trwania, gdy wokół tyle znika. Unikat i marka. Warto ją wspierać.

## „KALEJDOSKOP KULTURY” OD FAJNYCH CHŁOPAKÓW

Na krótko przed premierą pierwszego numeru „Kalejdoskopu Kultury” warto poświęcić kilka słów formie graficznej, jaką otrzyma czasopismo. Za projekt layoutu odpowiada studio graficzne Fajne Chłopaki, jedna z łódzkich marek designerskich, znana z okładek dla wydawnictwa Czarne i Państwowego Instytutu Wydawniczego. Podczas starań Łodzi o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury 2016 studio odpowiadało za wydawniczą formę aplikacji „(R)ewolucja”. W swoim bogatym portfolio ma m.in. doceniany layout miesięcznika „Dialog”, projekty książek dla Szkoły Filmowej, logotyp Narodowego Centrum Kultury Filmowej w Łodzi, kilka lat temu kompleksowo odświeżyło też identyfikację wizualną Uniwersytetu Łódzkiego. W 2019 zaprojektowało dla nas jubileuszową antologię „The Best Of... Kalejdoskop. Felietony”, wydaną w partnerstwie z PKO Bankiem Polskim.



Projekt logotypu „KK”

Czyste, choć dalekie od klasycyzmu, nawiązujące do tradycji typograficznych projekty to znak rozpoznawczy FCH. W layoutcie „KK” zwracać uwagę będzie wyrazista „pieczęć”, logo skonstruowane z trójkątów ułożonych tak, by powodować optyczne wrażenie przenikania się dwóch liter „K”. Te geometryczne formy będą powracać wewnątrz każdego numeru, np. na stronach działowych i przekładkach. Okładka opierać się będzie na rozwiązaniach typograficznych, przy czym niektóre jej elementy, choć w projekcie stałe, będą mogły pojawiać się w innym układzie. Artykuły naukowe będą złożone fontem szeryfowym, pozostałe – bezszeryfówką. Charakterystyczne będą odnośniki na marginesach, pozwalające poruszać się między artykułami a ulokowaną w jednym miejscu obszerną galerią.

Tak jak w „K”, również w „KK” w pewien sposób wykorzystany będzie kolor wiodący każdego numeru, choć nie będzie pojawiał się na tincie. Pewne rozwiązania wciąż jeszcze wykuwamy, przekonując się wzajemnie do swoich racji, czasem szukając trzeciej drogi. Korzystając z założeń layoutu wydania drukowanego, stronę dla wydania cyfrowego w tempie ekspresowym przygotowuje Hadrysiak.com, firma sprawdzona już wcześniej w kooperacji z FCH, mająca w portfolio realizacje m.in. dla Domu Jubilerskiego A&A i farmaceutycznego potentata Aflofarm.

# W STRONĘ twórczego MIASTA PRZYSZŁOŚCI. DEBATA O MIEŚCIE

## MIASTO PRZYSZŁOŚCI – MIASTO KREACJI

Zbliża się debata organizowana przez Narodowe Centrum Kultury Filmowej w związku z obecnością Łodzi w sieci Miast Kreatywnych UNESCO i z opracowywaną Strategią Miasta Filmu. Medalnie patronujemy wydarzeniu. O audiowizualności jako ważnej kategorii, która posłużyć może określeniu relacji filmowych tradycji miast z ich teraźniejszością pisze kolejny z gości debaty – Maciej Dydo, prawnik i filmoznawca, dyrektor Krajowej Izby Producentów Audiowizualnych, nowy koordynator projektu Łódź Miasto Filmu UNESCO.

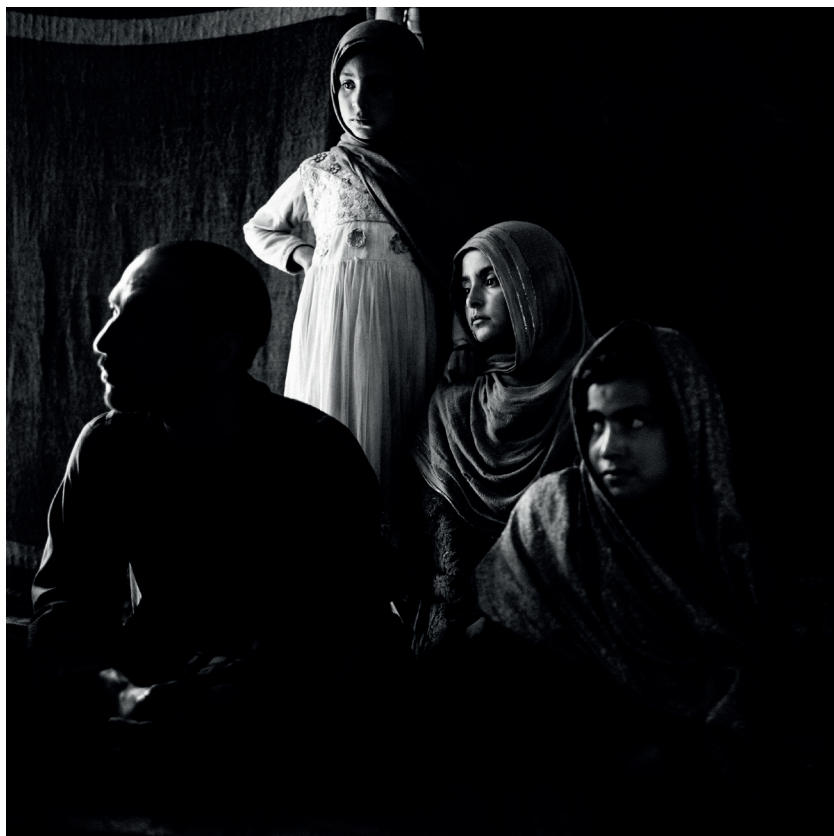
## MACIEJ DYDO: ŁÓDŹ JAKO CINEMAPOLIS

Miasto kreatywne dysponuje narzędziami i systemami, których potrzebuje, aby reagować na szybko zmieniające się okoliczności, w jakich żyjemy. Przekształca się w habitat przyszłości i pokazuje, że każdy podmiot może pełnić rolę w kształtowaniu nowych narracji i nowego społeczeństwa. Stanowi przestrzeń debaty, buduje warunki do podnoszenia konkurencyjności funkcjonujących w jego ramach przedsiębiorców kreatywnych, zapewnia swobodę artystycznego wyrazu oraz udostępnia infrastrukturę niezbędną do rozwoju innowacyjnych projektów. Uzyskując w 2017 roku tytuł Miasta Filmu UNESCO, Łódź zyskała możliwość uwolnienia potencjału, który powinien przynieść korzyści nie tylko samemu miastu, ale też branży audiowizualnej oraz szeroko rozumianemu sektorowi kultury w skali całego kraju, w Europie i na świecie.



Maciej Dydo,  
fot. KIPA

Przygotowywana obecnie strategia Łodzi jako Miasta Filmu jest racjonalnym wyborem jednego z wektorów rozwoju – bierze pod uwagę trendy oraz dynamicznie zmieniający się pejzaż sektora audiowizualnego na świecie. Obiektywnej weryfikacji dokonała tutaj również pandemia. Filmy, seriale, gry wideo stały się głównym źródłem rozrywki w miesiącach izolacji. Na rynek europejski weszło wiele międzynarodowych platform oferujących wideo na żądanie. Zachwianiu uległy tradycyjne modele produkcji i dystrybucji filmów. W tych okolicznościach dla Łodzi szansą i wyzwaniem jest stworzenie warunków do inwestowania w treści, talenty, promocję, dystrybucję, innowacje i technologie audiowizualne. Podjęte dzisiaj działania będą decydować o identyfikacji Łodzi jako Cinemapolis w przyszłości. Łódź powinna sprzyjać innowacyjności w sektorze audiowizualnym, umożliwiać w swojej przestrzeni dostęp do unikalnych treści, być liderem w zakresie transformacji cyfrowej i ekologicznej, wreszcie, co w pandemii jest wyjątkowo istotne, otoczyć szczególną opieką przedsiębiorstwa i instytucje audiowizualne, kina, archiwa, dokonać racjonalnej rewitalizacji spuścizny i dorobku Łodzi filmowej. Łódź jako Cinemapolis winna mieć imperatyw wdrożenia w życie idei creative placemakingu, traktując film i szeroko pojętą audiowizualność jako czynnik kształtujący decyzje w obszarach edukacji, rozwoju gospodarczego, zagospodarowania przestrzennego i infrastruktury.



## FOTOREPORTAŻ Z AFGANISTANU

### Maciej Stanik

Trwa migracja artystów sztuk wizualnych do sieci, a jedną z głównych platform działalności stał się Instagram, na którym możecie śledzić również nas (@kalejdoskopmagazyn). W marcu zdjęcia Macieja Stanika, łódzianina, fotografa-freelancera, wygrały w konkursie „Fotoreporter Roku 2020” w kategorii „Fotoreportaż”. Nagrodzono jego fotorelacje z Afganistanu i Górskiego Karabachu dla Natemat.pl, Al-Dżaziry i Voice of America. Konkurs organizuje Stowarzyszenie Fotoreporterów. Począwszy od 2017 Maciej Stanik przygotował dla naszego magazynu serię portretów okładkowych i sesji z ważnymi postaciami łódzkiej i polskiej kultury (Allan Starski, Wojciech Pszoniak, Piotr Dzięcioł, Agnieszka Skrzypczak, ks. Waldemar Sondka).

Facebook: @ maciej.stanik.336 / Instagram: @maciek\_stanik



**DOMINIK WOŹNIAK.**  
„Autoportret”

MAŁO

PIĘKNO



CZASU

NA

## ROZMOWA Z DOMINIEM WOŹNIAKIEM

W sztuce najważniejsza jest prostota formy – przekaz powinien być na tyle bezpośredni, by móc wyrazić odpowiednie emocje. Bezpośredniość to gwarantuje, bo artysta nie musi na bieżąco analizować tego, co robi. Czas na analizowanie jest przed rozpoczęciem pracy, w trakcie malowania może rozpraszać – mówi Dominik Woźniak\*, artysta, który od kilku lat realizuje publiczne Sesje Autorskie. W styczniu taką sesję przeprowadził w formule online w Ośrodku Działań Twórczych w Piotrkowie Trybunalskim.

# DAJCIE SPOKÓJ!

**Maciej Cholewiński**

Wydawało mi się, że napiszę dobry do czytania tekst, przy którym w przeglądarce wyświetli się komunikat: „prze-czytasz w 1 minutę” (to chyba pochwała?). Zainspirował mnie świetnie redagowany w Łodzi tygodnik „Odgłosy”, który czytywałem, kiedy jeszcze na świecie były gazety, i który czytam teraz dzięki zasobom cyfrowym Biblioteki im. Piłsudskiego (dziękuję!). Akurat przechadzam się po latach 60. i 70. ubiegłego wieku. Usiłuję odtworzyć sobie ówczesną Łódź: kto w niej coś znaczył, kogo spotykało się na wernisażach, kto był artystą popularnym, prześladowanym lub pieśczochem władzy. Czytam recenzje z wystaw w miejscach, do których się chodziło: Muzeum Sztuki, Ośrodka Propagandy Sztuki, Klubie 77, sali wystawowej Teatru Wielkiego, Salonach Sztuki Współczesnej (Piotrkowska 86 i 113), Klubie Dziennikarza (Piotrkowska 96), Galerii Willa i Galerii Bałuckiej, Centralnym Muzeum Włókiennictwa, kawiarni Łódzkiego Domu Kultury...



Czytam i widzę, że przez te dekady na szpaltach przewijają się te same nazwiska, opisywane przez tych samych dziennikarzy, co zresztą działo się i przed wojną, i w latach 80. oraz późniejszych. „Towarzystwo wzajemnej adoracji”, powiedzieliby jedni. „To po prostu elita. Ludzie, którzy mieli najwięcej do powiedzenia, najwięcej talentu i byli najbardziej zdeterminowani”, odparliby inni. Na pewno sporo osób dodałoby – „karierowicze”, „oportuniści”, „czerwoni”.

Chciałem napisać o przemijaniu pokoleń. Co po nich zostało, co przetrwało próbę czasu i okazało się po latach zadziwiająco oryginalne i niezależne od mód. Przygotowałem nawet zestaw kilku nazwisk, które – uważam – należały do artystów o wybitnym talencie... Później miałem zamiar



wspomnieć o swoim pokoleniu, które do przemijania pozwoli się zbliżyć, o czym świadczy fakt, że niektórzy koledzy „wiszą” na ścianach muzeów! Pamiętam ich jako zbuntowanych młodzieńców, a dziś są statecznymi panami o coraz okazalszych tytułach – naukowych i zawodowych.

Gdy miałem gotowy plan tekstu, poczułem, że już go właściwie napisałem, a w związku z tym mogę sobie pozwolić na chwilę rozrywki i np. sprawdzić w sieci, co mają do powiedzenia ci z lewej i ci z prawej, czyli dać się wciągnąć w litanie wzajemnych pretensji, złośliwości i oskarżeń. Zastrzec tu muszę, że słucham ich z pozycji człowieka, który zwraca uwagę na to, JAK te pretensje się wygłasza, a nie CZEGO dotyczą, ponieważ „Forma” – jak to powiedział kiedyś Strzeмиński – „Forma jest najważniejsza”. Mnie także, jako że snobuję się na Strzeмиńskiego, interesuje forma wszelkich aktywności mających związek ze sztuką, a zaliczają się do nich również filmy promujące nasze miasto. No i zobaczyłem „J... biedę” – reklamkę zamieszczoną na „oficjalnym fanpage’u Łodzi” (nie widziałem o istnieniu czegoś takiego), „w wykonaniu Rafał Pacześ” (naprawdę tak napisano! Hm, no i nie wiem, kim jest Rafał Pacześ!).

W tej chwili plan felietonu o zmieniających się pokoleniach leży w gruzach. „Fanpage’u Łodzi” i „w wykonaniu Rafał Pacześ”, a nade wszystko „J... biedę” uderzyło mnie w twarz i poczułem się upokorzony, że oficjalnie można już używać słów ..... i ....., skandować je na ulicach, nieść na transparentach, używać w tytułach artykułów i jeszcze uważać, że to szlachetne i usprawiedliwione, bo przeklina się w słusznej sprawie. Trudne do uwierzenia zwycięstwo chamstwa!

Na szczęście następnego dnia przejeżdżałem rowerem ulicą Rewolucji 1905 Roku i zobaczyłem na murze napis: „Dajcie spokój”. Nie znoszę graffiti (słabej jakości), ale to trzeźwiące „Dajcie spokój” wróciło mi wiarę w człowieka. Chłopie/Babo, wykonałeś (aś) kawał dobrej roboty! Artystycznej i intelektualnej. Mam nadzieję, że ty jesteś tym nowym pokoleniem, które kiedyś zastąpi moje. Dziękuję.

# Paulina Ilka

## KOCHAM, WIĘC JESTEM

Zespół Agnellus nagrał piosenki napisane na podstawie listów, które dziesięcioletni Lutek pisał do swojej ukochanej Edith. Powstały w tomaszowskim getcie w czasie wojny. Nagle, po wielu latach ujrzały światło dzienne i okazały się wyjątkowym zapisem czasu zagłady. Autor listów Lutek Orenbach (Izrael Aljuhe Orenbach) marzył o karierze aktorskiej. W getcie założył Mały Teatr Sztuki oraz Koło Artystów, był kierownikiem artystycznym teatru. Rysował karykatury. Edith Blau kochała z młodzieńczą żarliwością i nawet gdy rozdzieliła ich wojna, utrzymywali kontakt listowny. Lutek pisał po polsku, a Edith po niemiecku. Nie wiadomo, co się stało z listami pisanymi przez Edith. Zachowało się natomiast aż sto listów Lutka. Korespondencja była prowadzona w latach 1939–42, przerwało ją wysiedlenie Edith do getta w Rydze. Niestety, Lutkowi nie było dane spełnienie marzeń. Prawdopodobnie po likwidacji getta w Tomaszowie zginął w Treblince. Edith przeżyła wojnę, a już jako dojrzała kobieta, mając własną rodzinę, oddała listy Lutka do Muzeum Pamięci Holokaustu w Waszyngtonie.



Listy Lutka Orenbacha do Edith Blau, wydane przez Fundację Pasaże Pamięci

Justyna Biernat, założycielka Fundacji „Pasaże Pamięci”, wyróżniona została w konkursie Nagrody Polin 2020, przyznawanej przez Muzeum Historii Żydów Polskich osobom, organizacjom lub instytucjom działającym na rzecz ochrony pamięci o historii polskich Żydów. Od lat zajmuje się chronieniem pamięci o tomaszowskich Żydach, zbieraniem i upowszechnianiem informacji o przedwojennym Tomaszowie. Podjęła się też uporządkowania i edycji listów. Tak powstała książka „Sen o teatrze. Listy z tomaszowskiego getta” (pisałmy o niej w „K” wielokrotnie, publikowaliśmy też fragment listów – przyp. red.), na podstawie której łódzki zespół Agnellus stworzył projekt „Kocham, więc jestem”.

Lutka opowiada go tak: „Doświadczenie Holokaustu ukazuje, że największym zagrożeniem dla człowieka jest on sam. Jednak poprzez tę trudną sytuację, w której znalazł się Lutek, w tej całej nędzy, brzydocie, zamknięciu, upodleniu ujawniło się to, co najbardziej piękne w człowieku. Sensualny odbiór świata przez Lutka uzmysławia nam piękno, które otrzymaliśmy. Odyseja w głowie bohatera nie potrzebuje scenografii, choć Lutek marzy o Wielkim Świecie i karierze aktora. Ale marzy też o zwykłym życiu, o domu i żonie, najdroższej Blaue, pokazując, że prawdziwe bogactwo człowieka jest w nim samym”.

– Starałam się oddać wagę napisanych przez Lutka słów – mówi Agnieszka Kowalska-Owczarek, wokalistka zespołu. – Zdanie „może świat potrwa tylko do jutra” w dzisiejszych czasach ma inną wymowę niż w czasie wojny, w realiach getta. Dla Lutka to nie była poetycka metafora, tylko rzeczywistość – podkreśla.

Równie istotne było przywoływanie kontekstu. Jeśli pojawia się w piosence zdanie „Co ja robię? Nic. Kompletnie nic. Bąki zbijam, czas marnuję, wiersze recytuję”, to nie chodzi w nim o lenistwo, tylko o to, że Lutek nie może studiować, rozwijać się. Nie może się ruszyć z getta. Choć, w ograniczonym zakre-

---



---

„MOŻE ŚWIAT  
POTRWA  
TYLKO  
DO JUTRA...”  
ZACHOWAŁO SIĘ  
STO LISTÓW  
PISANYCH  
PRZEZ LUTKA  
W GETCIE  
W TOMASZOWIE

---



---

sie, miał dostęp do książek, o czym świadczą przywoływane przez niego cytaty z literatury; wiadomo, że uczył się języków obcych. Wprowadzeniu w kontekst ma posłużyć cytowanie fragmentów listów przed wykonaniem piosenki. – Chciałabym pokazać Lutka jako człowieka

pełnego pasji, który ma dla nas przesłanie – mówi wokalistka. – Myślę, że dlatego Edith zdecydowała się udostępnić listy. One mają unikatową wartość. Pokazują konsekwencje zamknięcia w getcie młodego, pełnego życia człowieka – poznajemy jego emocje, zaczynamy je czuć i rozumieć. Jednocześnie odsyłają do świata wartości, którymi kierował się Lutek. Pisał: „chciałbym być dobry, chciałbym dawać szczęście”, „kocham, więc jestem” – cytuje Agnieszka Kowalska-Owczarek i podkreśla, że to etos umożliwił Lutkowi przetrwanie w trudnej sytuacji. Uważa, że istotne jest przekazywanie wartości kolejnym pokoleniom, które nie pamiętają II wojny światowej, nie rozumieją, dlaczego doszło do Holokaustu. Listy mogą się okazać swojego rodzaju ostrzeżeniem.

**P**rezentacja projektu i jego promocja przesunęły się z różnych powodów. Ostatecznie przypadły na czas pandemii i odbywają się on-line. Ten szczególnie czas wpływa na odbiór utworów. – Oczywiście pandemii i życia w getcie nie da się zrównać, ale w większym stopniu niż kiedyś odczuwamy ograniczenia związane z koniecznością życia w zamknięciu – mówi Agnieszka Kowalska-Owczarek.

**T**eledysk do piosenki „Amo ergo sum” był nagrywany w czasie lockdownu, wokalistka i muzycy znajdowali się w osobnych mieszkaniach, które zostały połączone na obrazie filmowym. W naturalny sposób pojawiły się w nim dzieci wykonawców. – Dostaliśmy wiele sygnałów, że pozytywna energia, jaką wnoszą dzieci, udzieliła się oglądającym. Zarazem przyczyniła się do powstania nowych kontekstów interpretacyjnych. Obecność dzieci w teledysku pozwala odbiorcom tym mocniej uświadomić sobie, co straciło wojenne pokolenie – Lutek nie miał szansy stworzyć rodziny, choć pewnie tego pragnął.

**T**eledysk ten oraz nagranie utworu „Future” są dostępne na YouTube, na kanale będą się też pojawiać kolejne piosenki. W planie jest wydanie albumu, którego elementem będzie booklet z fragmentami listów i opisem pracy nad projektem. Premiera live, jeśli sytuacja epidemiczna pozwoli, planowana jest 25 IV w Akademickim Ośrodku Inicjatyw Artystycznych podczas akcji Dotknij Teatru 2021. Jeśli nie uda się jej zrealizować z udziałem publiczności, koncert będzie dostępny online.

KIEDY CIAŁO JEST  
W RUCHU  
●  
*Rozproszeni,  
samodzielni,  
różni*

### TEMAT NUMERU

„Inny obszar, który się doskonale rozwija, to taniec. Nasza uczelnia ma w tej dziedzinie znaczące osiągnięcia. Od 12 lat prowadzone są studia choreograficzne, przez ten czas zbudowaliśmy w Łodzi środowisko taneczne” - mówiła na tych łamach w październiku nowa rektor Akademii Muzycznej Elżbieta Aleksandrowicz. Utkwiło nam to w pamięci i dziś mówimy swoiste sprawdzam. Patrzymy więc w tym numerze na taniec, ale nie tyle jako wyabstrahowaną sferę sztuki, lecz jako aktywność, która przecina się ze „zwykłym” życiem, jest w nim osadzona, jest osadzona w naszym ciele.

## EMOCJONALNE NARRACJE CIAŁA

### Majka Justyna\*

W spektaklu „Salto mortale – kilka wprawek z umierania” w Teatrze Chorea miałam możliwość zająć się pracą ze snami w świetle koncepcji Arnolda Mindella. Najbardziej zainteresowało mnie przeniesienie jej na grunt tańca i improwizacji ruchowej. Najważniejsze pojęcie, do którego się odnosiłyśmy z choreografką Joanną Jaworską-Maciaszek, to śniące ciało. Uwaga, zazwyczaj skupiona na wykonywaniu podstawowych czynności, zostaje ukierunkowana na procesy podświadome. Skupiłam się na odczuciach, które wywoływały moje sny o śmierci, o doświadczeniu rozpadu, rozczłonkowania, unicestwienia. Zdecydowaliśmy się na narrację ruchową. Jan Caban stworzył projekcje zbudowane z poetyckich obrazów. Język spektaklu jest abstrakcyjny, „Salto mortale” jest eksperymentem. Sprawdzamy, na ile ten rodzaj narracji, bardziej emocjonalnej, staje się nośny. Pośrednio w spektaklu przejawia się wiele moich doświadczeń, m.in. związanych z Ashtanga jogą. To praca nie tylko z ciałem, ale też z oddechem, koncentracją, scalaniem ciała i duszy, równowagą życiową. Ważną rolę odegrały medytacje w duchu Vipassany, zainteresowanie filozofią Wschodu. Istotna jest jeszcze inspiracja buddyjskim terminem „wu wei”, tłumaczonym jako nieczynność. Przyjęłyśmy z choreografką założenie, że to nie aktor działa, ale to jego ciało jest poruszane dzięki wykonanej wcześniej pracy. Wiele lat treningu związanego z różnymi technikami tanecznymi (taniec ludowy, klasyczny, współczesny, kontakt improwizacja, tango argentyńskie) dało mi podstawę do wykreowania ruchu, którego nie da się skodyfikować w ramach jednego stylu tańca.

„Salto mortale” pozwoliło mi podsumować wiele lat praktyki duchowej i artystycznej. Nawiązując do „Tybetańskiej księgi życia i umierania”, można powiedzieć, że doświadczenie śmierci jest jednym z kluczowych etapów budowania tożsamości, nauczycielem życia – chyba dlatego je analizuję. Lubię teatr, który opiera się na czymś autentycznym, a ciało nigdy nie kłamie, dlatego wybrałam taki model pogłębionej pracy. Szukanie prawdy poprzez ciało i pewna organiczność, holistyczność – czuję, że ta ścieżka mnie prowadzi.

\* aktorka Teatru Chorea

---

Tekst na podstawie wywiadu Pauliny Ilskiej (można go przeczytać na e-Kalejdoskop.pl)



Michał  
Murowaniecki  
„Ojce”, seria  
Szumy, zlepy,  
ciągi, t. 18,  
Wyd. SPP  
Oddział w Łodzi  
i Dom Literatury,  
Łódź 2020.

# TAKIE TO ZWYKŁE

**Tomasz Cieślak**

Czytam wiersze Michała Murowanieckiego z jego najnowszego, piątego tomu, zatytułowanego „Ojce”. Pierwsza myśl: to już było! Iluż poetów pokolenia obecnych czterdziesto- czy pięćdziesięciolatków eksploatuje codzienność w jej najbardziej banalnych, szarych szczegółach, iluż chętnie sięga do własnego dzieciństwa, przywołując je z mieszaniną nostalgii i obrzydzenia (albo przynajmniej nieskrywanej niechęci lub zakłopotania). Te dwa tematy zdają się być łatwą i jakoś oczywistą pożywką dla liryki, co przecież nie oznacza, że rodzą złe czy banalne wiersze. Także inni łodzianie, choćby Jarniewicz, Czuku, Owczarek, Robert, mocno zakorzeniają swoją lirykę w konkrety i własnej, naznaczonej w różnym stopniu peerelem przeszłości. Zresztą spora część współczesnej polskiej poezji jest tu i teraz, blisko ziemi i konkrety, rozpoznawalnych realiów, miejsc i sytuacji. Na tym tle „Ojce” Murowanieckiego są dla mnie lekturą odkrywczą i poruszającą. Nie deprecjonuję w ten sposób dorobku innych artystów, ale muszę stwierdzić, że dawno żaden tom tak mnie nie zafascynował i nie poruszył.

Owszem, to już było: reminiscencje z dzieciństwa, wyraźnie budowane na autobiograficznym podłożu, codzienne zajęcia i rytuały bohatera tych wierszy, ojciec – odległy i bliski (najpewniej milicjant/policjant). Murowaniecki osiągnął w „Ojcach” wyjątkowy efekt, zapisując swoje utwory najprostszym, oszczędnym, pozbawionym metaforyki,

niemającym się podobać ani intrygować, zwykłym językiem, który ani się nie mizdrzy, ani nie gimnastykuje. Bohater tych wierszy nie zastanawia się, jak to, co chce powiedzieć, będzie brzmiało albo czy zostanie właściwie zrozumiane. Nieśpiesznie wypowiada kolejne proste zdania, zazwyczaj dość krótkie, często pojedyncze. To trochę tak, jakbyśmy słuchali kogoś, kto nie lubi dużo mówić, kto sprawia wręcz wrażenie mruka, ale oto właśnie zebrało mu się na opowieść, tyle że jest tym faktem tak bardzo zawstydzony, że woli mówić o „nim” niż o sobie, choć wiemy, że mówi o sobie. Właśnie – opowieść. Kolejne wiersze dopełniają się wzajemnie, migawkowo zaprezentowane sceny i sytuacje układają się w spójną całość, sprawiając jednak wrażenie, że wcale nie o to chodziło, że to nie precyzyjnie realizowany zamysł, a po prostu – tak wyszło.

Wyszła przede wszystkim opowieść o miłości – o byciu ojcem i mężem, o zmęczeniu codziennymi obowiązkami, które nie przesłania miłości właśnie, miłości realizującej się także w podejmowaniu tych codziennych zajęć, w tym, co zwykłe. Bardzo to ujmujące i przekonujące. Warto zwrócić uwagę choćby na kapitalny wiersz „Koniec pewnej estetyki”, którego punktem wyjścia jest zmienianie pieluch, ponawiane, dokonywane w wielu miejscach, a finałem – refleksja dotycząca własnej tożsamości i stosunku do świata:

**Wiele rzeczy już go nie rusza, inne zaczęły  
zajmować aż nadto. Na przykład wieczność,  
pamięć, nieuregulowany stosunek do ludzi.**

**Kocha w odruchach. Normalnie,  
jak ojciec. Jak pomyłony.**

Po drugie – „Ojce” to też przejmująca opowieść o stracie, o śmierci ojca, o uświadomieniu sobie przemijania innych i własnego. I znów – to dokonuje się w wierszach Murowanieckiego nie na poziomie refleksji, a opisu sytuacji. Szpital,

sprzątanie mieszkania po zmarłym. Te zdarzenia są w opowieści punktem zwrotnym, kierują ku wspomnieniom, migawkom z dzieciństwa i ku pytaniu o to, kim się jest – w związku z doświadczeniami z przeszłości, które pojawiają się w kolejnych wierszach niedopowiedziane, ledwie zarysowane. A jest się w tym tomie też poetą, co umacniać może pokusę czytania „Ojców” jako liryki wyznania, budowanej na intymnym, osobistym doświadczeniu. Nie ma jednak, moim zdaniem, większego sensu iść tym tropem, sprawdzać, ile w tych wierszach jest realnego Michała Murowanieckiego. Tak je napisał, że gotów jestem powiedzieć: dużo. Ale jednocześnie potrafił, dzięki językowi, dzięki skrótowości i fragmentaryczności, uczynić je uniwersalnymi, ponieważ pozostawił w nich przestrzeń, w której możemy się zmieścić z naszym własnym, przecież niepowtarzalnie innym, doświadczeniem.

Niektórzy poeci traktują kolejne tomy jako projekty, konstruowane według starannie przygotowanych scenariuszy, pozostające w związku z poprzednimi ich zbiorami, otwierające się na kolejne. Tu zmiana napięcia, tam zmiana tonu – czytelnik ma to zauważyć i docenić warsztatową biegłość. „Ojce” sprawiają wrażenie bezpretensjonalnej, niemal improwizowanej całości, co oczywiście nie jest prawdą, jeśli zważyć choćby na podsumowującą kodę – finałowy wiersz „Gloria Patri”. Niemniej niezwykle ujmują: ściszym tonem, mądrą prostotą. I mają jeszcze jeden, niezwykle istotny i ważny obecnie walor: są świadectwem, trudnej bo trudnej, ale – afirmacji świata. Czytajcie Murowanieckiego.



# CIEŻKI, CHOĆ LEKKI

**Piotr Grobliński**

Choć nie jest pozbawiona usterek, trzeba nazwać ją znakomitą. Myślę o publikacji „Wielki przemysł, wielka cisza. Łódzkie zakłady przemysłowe 1945–2000”, wydanej przez Łódzkie Stowarzyszenie Inicjatyw Miejskich Topografie. Siedmioosobowy zespół, w którym znaleźli się specjaliści i specjalistki z takich dziedzin, jak socjologia, historia, kulturoznawstwo i włókiennictwo, przygotował książkę dla Łodzi bezcenną, choć na pewno niewyczerpującą tematu. Michał Gruda, Joanna Kocemba-Żebrowska, Ewelina Kurkowska, Marta Madejska, Wiesława Różycka-Stasiak, Marcin Szymański i Agata Zysiak wykonali gigantyczną pracę. Opisanie kilkudziesięciu łódzkich zakładów przemysłowych, spisanie relacji pracowników, zgromadzenie bogatego materiału zdjęciowego – wszystko to przyczynia się do ocalenia ważnej części historii naszego miasta.

Nawiązując do tytułu, można powiedzieć, że „wielka cisza” to nie tylko efekt wyłączenia prawie wszystkich maszyn, to także cisza z powiedzenia „ciszej nad tą trumną”. Mało jest publikacji na temat przemysłowej Łodzi drugiej połowy XX wieku – tę ciszę książka Topografii wypełnia znaczącym głosem.

Tekst składa się z czterech części. W pierwszej, zatytułowanej „Dekrety, plany, kombinaty”, przedstawiono historię przemysłu w okresie PRL-u, ze szczególnym uwzględnieniem specyfiki łódzkiej. Przypomniane są ustawy nacjonalizujące majątek, a także prześlędzone liczne reorganizacje gospodarki, które za każdym razem miały przynieść większą samodzielność poszczególnych przedsiębiorstw oraz ich dyrektorów i które za każdym razem niewiele dawały. Bardziej szczegółowo omówione są lata 70. i Gierkowska modernizacja przemysłu, mniej uwagi poświęcono okresowi transformacji, na przykład nie ma nic o reformach Wilczka (wspomina o nich jedynie w części czwartej były pracownik jednej z łódzkich fabryk). Autorzy starali się przedstawić opisywane zagadnienia w sposób wyważony, unikając jednoznacznych ocen. Czasami zasypują czytelnika mnóstwem chaotycznie prezentowanych danych, ale można tu znaleźć wiele ciekawych informacji. Na przykład że w latach 1945–52 w Łodzi odbyło się ponad 500 strajków. Albo o pomiarach hałasu w łódzkich fabrykach w latach 60. i o akcji „zapewnienia słuchawek czy waty do uszu”. Przy okazji możemy przeczytać, że krosna starego typu, saurerowskie, zastępowano wtedy nowszymi i cichszymi – chwytakowymi. Trochę się to kłóci z informacją zawartą w słowniczku, w którym określenie „krosna saurerowskie” wytłumaczone jest przez odwołanie do nazwy firmy Saurer. Ta firma produkowała zarówno krosna starszego typu (czółenkowe), jak i nowsze (chwytakowe). Przy okazji – mimo że wydawcy wiedzieli, że książka będzie dystrybuowana głównie jako plik PDF, zdecydowali się na umieszczenie słowniczka na końcu, co wymaga poruszania się między nim a tekstem głównym. Chyba wygodniejsze byłoby jednak przypisy w odpowiednich miejscach.

Kolejna część to prezentacja wybranych trzydziestu największych łódzkich zakładów przemysłowych, nie tylko włókienniczych (szkoda, że brakuje na przykład „Dywilanu”). Poznajemy historię zakładów od czasów fabrykanckich, przekształcenia własnościowe, dowiadujemy się o rozbudowach, modernizacjach i – niestety prawie zawsze – o upadku fabryk. Przedstawione są też specyfika zakładów, oferowany asortyment, wielkość produkcji. Każdy opis wzbogacony cy-

RECENZJA / KSIĄŻKA



**„Wielki przemysł,  
wielka cisza.  
Łódzkie zakłady  
przemysłowe  
1945-2000”.**  
Praca zbiorowa.  
Łódzkie  
Stowarzyszenie  
Inicjatyw Miejskich  
Topografie, 2021

tatem z wypowiedzi jakiegoś pracownika zakładu (nagrania zebrane w czasie gromadzenia historii mówionych). Dla mnie najciekawszy był fakt, że kilka z tych zakładów działa nadal w jakiejś szczątkowej formie. „9 Maja”, „Arelan”, „Femina”, „Lenora”, „Olimpia”, „Ortal”, „Teofilów” – przemysły włókienniczy i odzieżowy, a raczej marne resztki dawnej potęgi, w pewnej mierze przetrwały. W powyższym wyliczeniu użyłem nazw wprowadzanych w czasach, gdy zakłady włókiennicze nawiązywały kontakty eksportowe. Wcześniej używano nazw w rodzaju Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Armii Ludowej (patroni byli na ogół doбираni ideologicznie), funkcjonowały też określenia potoczne, czasami związane z dawnymi właścicielami. Dlatego pod tym samym adresem można było pracować w Poznańskim, Marchlewskim albo w „Polteksie”. Nowe nazwy wymagały pewnej inwencji słowotwórczej – niektóre dla autorów książki pozostają niezrozumiałe. *Pozostaje dla nas tajemniczą, skąd wzięły się nazwy „Eskimo”, „Lodex”, „Iwona”, „Vera”, koczujący się z symbolem odrodzenia „Feniks” lub astronomiczny „Zenit”* – piszą autorzy. Przynajmniej w wypadku „Lodeksu” mam dla nich rozwiązanie zagadki – moim zdaniem ta nazwa pochodzi od... Łodzi. Firma z miasta o nazwie Łódź (Łodz w pisowni bez polskich znaków), czyli Łodz-ex, po skróceniu dla lepszej wymowy Lodex.

Części trzecia i czwarta to spisane wypowiedzi pracowników łódzkich fabryk. W części trzeciej dotyczą okresu PRL-u, w czwartej – czasów po przełomie 1989 roku. Autorzy pogrupowali je tematycznie, opatrując komentarzami i tytułami podrozdziałów. Niekiedy przytaczają krótkie, jedno- lub dwuzdaniowe fragmenty wypowiedzi, co może dawać wrażenie monotonii (jak w rozdziale „Huk i pył”, gdzie kilka osób mówi po kolei, że w fabryce był hałas i zapylenie). Ogólnie to jednak bardzo ciekawe relacje, coś między reportażem a zapisem rodzinnych wspomnień. Można by je może trochę zredagować, usunąć nadmiar zaimków i powtórzeń, ale i w takiej wersji ma to swój klimat. *To jest bardzo trudny przemysł i ja żartuję zawsze, że on się lekko nazywa tylko dlatego, że metr tkaniny jest lżejszy od metra szyny kolejowej* – mówi Andrzej Szkudlarek. A cytowana w tym samym podrozdziale Joanna Kwiatkowska dodaje: *Nie jest to lekka praca, chociaż to były już czasy takie lżejsze, już nie było aż takiego trudu, takiego wyczerpania, takiego przymusu pracy nie było. Owszem pracowało się po godzinach, na noce jak trzeba było, w czynach społecznych, w soboty. Ale były też przyjemne strony tej pracy w dużych firmach, już pomijając te aspekty socjalne, były różne wyjazdy, spotkania, imprezy, jeśli ktoś chciał skorzystać. Była taka większa integracja.*

W porównaniu ze słynną „Aleją włókniaerek” Marty Madejskiej (Czarne, 2019) przytaczane tu relacje mają bardziej zróżnicowany charakter. Są wskazywane pozytywy, choć obraz warunków pracy i życia malowany jest w ciemnych barwach – niskie płace, szkodliwe warunki pracy, tłok w tramwajach. Co ciekawe, zdarzają się opinie, że za komunistów te warunki pracy były dużo gorsze niż u Poznańskiego... A potem jest wielkie rozgoryczenie w opisach tego, co działo się w latach 90. Pracownicy i pracownice mówią o przyczynach upadku łódzkiego przemysłu (być może niekiedy wiedzą więcej niż eksperci), o próbach ratowania produkcji, wreszcie o dramacie zwalnianych załóg, rozczarowaniu i nostalgii.



Książka jest dostępna bezpłatnie. Można ją pobrać po uzupełnieniu ankiety dostępnej pod linkiem (zeskanuj kod QR obok) oraz na stronach: [www.fabryki-kipl.pl](http://www.fabryki-kipl.pl) i [www.miastograf.pl](http://www.miastograf.pl).

# Aleksandra Talaga-Nowacka

## Sztuka w izolacji

Pandemia poczyniła szkody w edukacji, także tej artystycznej. Ciężko nauczyć się warsztatu grafika czy malarza za pośrednictwem sieci, być może też nauka online działa demotywująco. Jakby nie było, do tegorocznego Konkursu Strzeмиńskiego – Sztuki Piękne zgłosiło się mniej studentów niż zwykle. I przeważały tu, niestety, prace niedojrzałe, niedomyślane. Choć oczywiście znalazły się i wartościowe propozycje.

**A**kademia Sztuk Pięknych robi, co może, udostępniając studentom np. prasy drukarskie, ale korekty prac muszą odbywać się online. A to nie to samo co bezpośredni kontakt z nauczycielem i innymi studentami. Odpada wzajemna artystyczna stymulacja, niemożliwe jest reagowanie na bieżąco. Efekty nauczania w pandemii można było oglądać właśnie na dorocznej wystawie konkursowej w przestrzeniach uczelni. Zgłosiło się około stu osób. Choć tematyka pandemii: doświadczenie izolacji, ograniczenia, strachu, ale też przewidywania przyszłości po koronawirusie zdaje się być oczywista dla artystycznych rozważań, to podjęło ją tylko kilkoro studentów...

**S**pośród młodych twórców, których prace były (słusznie) nagradzane już w poprzednich edycjach, wymienię Polę Piestrzeniewicz (abstrakcyjna instalacja graficzno-rzeźbiarska), Michała Wasiaka (intrygujące grafiki) czy Viktorię Górko (fryz z malutkich obrazów, będących zapisem dojrzewania w czasie izolacji). Z pozostałych moją uwagę zwróciła szczególnie Jessica Rossolini, która tworzy w ramach różnych dziedzin sztuki, realizując choćby działania w przestrzeni publicznej (pokrywa farbą nieprzydatne odpady, np. ułamki cegieł, a następnie odbija ich kształty na papierze). Ujmujący jest zwłaszcza cykl jej surrealnych obrazów m.in. ze zwierzętami wśród fabrycznej czy miejskiej zabudowy. W propozycji Kaliny Kazimierzczak bardzo interesujące są już same czarno-białe obrazy w formie tryptyku, gdzie trzy osobne płótna tworzą całość (scenkę w pomieszczeniu) – a w dodatku artystka zaprosiła do współdziałania widzów: na jednym z płócien namalowała tablicę, po której można rysować

krechę (niektórzy zrozumieli, że można rysować po całym tryptyku, co psuje jego czystą formę).

**W**zrok przyciągają też trzy duże obrazy Katarzyny Zaremby z uabstrakcyjnionymi wnętrzami pokoi. Piękne, dopracowane czarno-białe rysunki z ptakami stworzyła Alina Marchuk. Ciekawe są – jako cykl – czarno-białe, surowe grafiki Dominiki Szoplik, ułożone w rodzaj instalacji, która dotyczy... projektowania opakowań. Spośród prac wideo urzekła mnie skromna, ale przykuwająca uwagę animacja Tomasa Jeziorskiego „Dziura”, w której pojawiającym się na bieżąco białym rysunkom na czarnym tle towarzyszy opowieść snuta przez autora – o różnie rozumianej dziurze (bywa wiadomym łódzkim tunelem albo wgłębieniem na działce, które we śnie przekształca się w tunel). Sympatyczny jest cykl okrągłych haftów Marleny Wiśniewskiej, odzwierciedlających ludzkie tęczy.

**A**le najważniejsze – nagrodę „Kalejdoskopu” postanowiłam przyznać Karolinie Kruk z IV roku za cykl metaforycznych obrazów „Kobieta zmienną jest” o mocnych kolorach i formach, z dominującymi postaciami kobiecymi umieszczonymi spośród przyrody (w trawie, kwiatkach, wśród krzewów). Jedną z postaci ma niebieską skórę, inną czerwone włosy, a fryzura kolejnej współtworzy pejzaż dookoła. Artystka wiąże kobiecość i przypisywaną jej „niestabilność” ze zmianami pór roku i metamorfozami natury. Twarze kobiet intrygują – zwłaszcza te o wyrazistych oczach. Niespecjalnie podoba mi się pierwsza praca z cyklu („Zima”), ale cztery pozostałe („Lato”, „Wiosna”, „Koniec lata”, „Jesień”) są naprawdę udane – dobór form, kolorów i kompozycja budują zarazem poetycki klimat i konkretność, materialność przedstawienia. Widać tu inspirację malarstwem Zbigniewa Nowickiego, prowadzącego pracownię, w której powstały – w odwadze sięgania po estetykę snu, czerpaniu z podświadomości.

---

Ogłoszenie laureatów nagród – 13 IV podczas otwarcia wystawy w OPS (potrwa do 25 IV).



**KAROLINA KRUK.**  
Z cyklu „Kobieta zmienną jest”

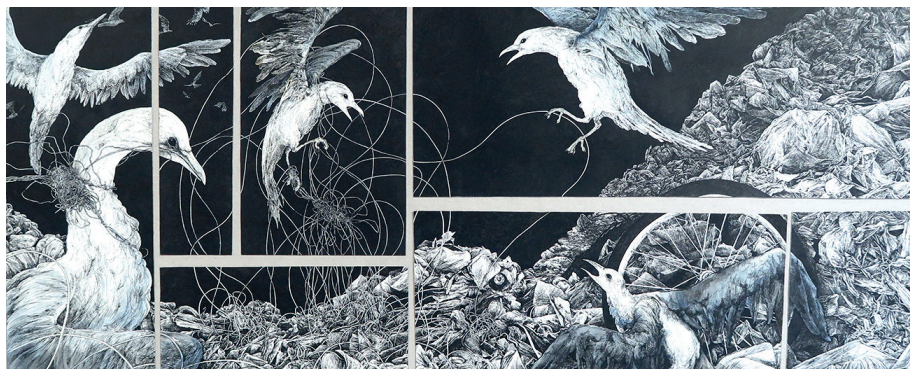


**KALINA KAZIMIERCZAK.**  
„Na tym płótnie  
możesz rysować”



**JESSICA ROSSOLINI.**  
Z cyklu malarskiego

KALEJDOSKOP – 04/21



**ALINA MARCHUK**  
Z cyklu „Zniszczeni”



KALEJDOSKOP – 04/21

**SŁAWOMIR ARABSKI.**  
autoportet

# SŁAWOMIR ARABSKI: KARYKATURA NA 4 PORY ROKU

**M**ówi Sławomir Arabski: Rysować zacząłem w bardzo młodym wieku. Mając dwa lata, ćwiczyłem, dorysowując karabiny ludziom w albumach ojca, następnie była szkoła i początek „karykatury”. Najpierw wyglądało to bardzo surowo i siermiężnie, ale później już znacznie lepiej. Zmieniały się wzory, umiejętności, narzędzia rysunkowe; portretowość przyszła sama. I została. Do rysowania wybrałem pędzelek, dzięki któremu można było dużo osiągnąć. Szukałem swojego stylu, własnej drogi. Myślę, że to się w jakimś sensie udało.

**N**ie lubię rysować pań, gdyż każda o niekwestionowanej urodzie chce w karykaturze wyglądać dobrze, nie wspominając tych, które dysponują urodą mniej nachalną. Wolę rysować mężczyzn. Kiedyś o wizerunek modela było trudno, teraz jest już łatwo – mamy internet, więcej kolorowych pism. Karykatury rysowałem za pieniądze i za „dziękuję”. Tak jest do dzisiaj i tak ma zostać.

**K**toś na Politechnice Łódzkiej wymyślił określenie „kreska Arabskiego”. Jest to kreska pulsująca, zaczynająca się od kropki i kończąca wieloślądem albo jednoznacznie jednoślądem, bazująca na zręczności. Znacznie przyśpiesza ona rysowanie, pozwala na zakończenie rysunku po 3–4 minutach, a nie po godzinie, kiedy kończy się cierpliwość. Karykatura to nie portret, ale musi być podobieństwo. W swoim długim życiu wykonałem tysiące karykatur, nikt nigdy ich nie kwestionował. W najbliższym czasie przewiduję wydanie albumu z około 500 rysunkami.

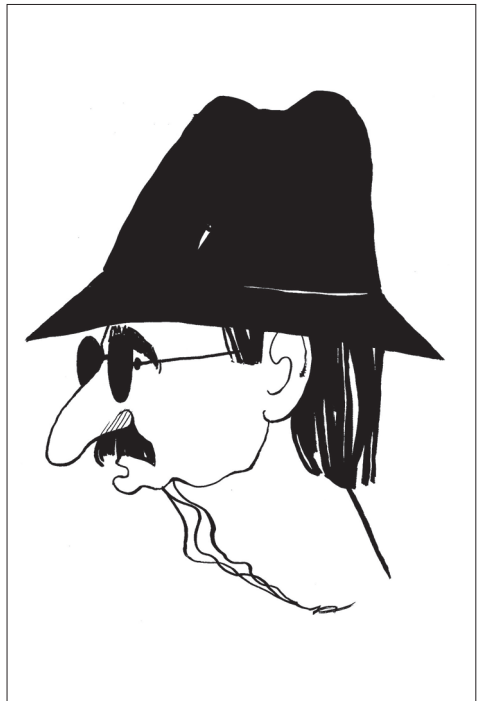
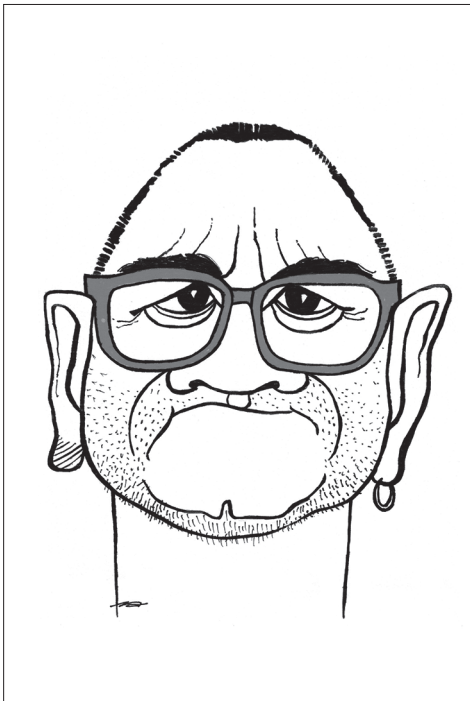
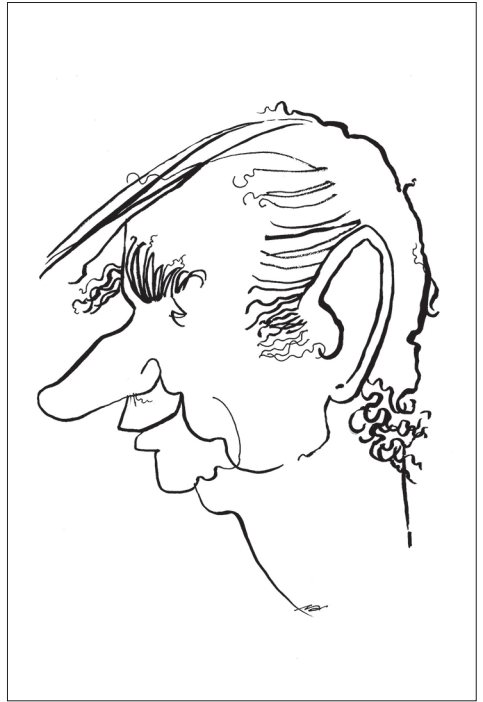
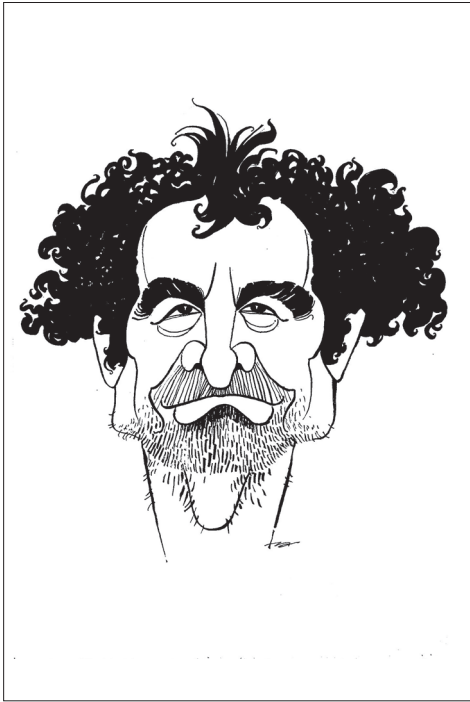
*Wysłuchała Elżbieta Czarnecką*

---

Sławomir Arabski jest architektem, rysownikiem, karykaturzystą, grafikiem, nauczycielem akademickim. Urodził się 88 lat temu

w Łodzi. Ukończył Wydział Architektury Politechniki Warszawskiej. Pracował m.in. w biurach architektonicznych i jako plastyk miasta w łódzkim magistracie. Był rysownikiem i karykaturzystą, m.in. w „Dzienniku Łódzkim”, „Expressie”, „Karuzeli”, „Szpilkach”, „Odgłosach” i „Kalejdoskopie”. Wykładał na Wydziale Architektury Politechniki Łódzkiej, gdzie przez 30 lat był kierownikiem Katedry Rysunku i Malarstwa.

**KARYKATURY:**  
Andrzej Poniedziałki  
Janusz Głowacki  
Jerzy Owsiak  
Sławomir Mrozek







**NA ROGU PIOTRKOWSKIEJ.**

Fot. Marta Ostrowska  
[www.fabryczna.in](http://www.fabryczna.in)

Kosma Nykiel

# Edukacja o miastach potrzebna od zaraz

Skończyłem warsztaty dla licealistów, które prowadziłem dla Krajowego Funduszu na rzecz Dzieci. Była to okazja poznania ludzi nawet o dekadę od mnie młodszych, którzy interesują się sprawami miast, w których mieszkają lub uczą się – od Zbąszynka po Tarnobrzeg. Wielu miało trafne obserwacje, rozpoznawali, co dobrze lub źle funkcjonuje w ich miejscowościach. Niektórzy działają w Młodzieżowym Strajku Klimatycznym, są też blisko związani ze swoimi małymi ojczyznami. Gdy zapytałem ich, dlaczego wybrali moje warsztaty, stwierdzili, że ciekawi są, jak funkcjonują miasta, bo w szkołach tego tematu się nie porusza. Skłoniło mnie to do przemyśleń na temat polskiego systemu edukacji.

W liceum zajęło mi trochę czasu, by przekonać dyrekcję do zorganizowania wycieczek po Łodzi dla uczniów pierwszych klas. Ileż musiałem walczyć o kilka godzin lekcyjnych – trzeba przecież wyrobić podstawę programową. Epos o Gilgameszu i budowa pantofelka nie zadowolą, pokazanie historii i architektury miasta, do którego uczniowie najlepszego (wówczas) liceum w Łodzi przyjechali z całego województwa, zaczeka – z tego przecież uczniowie matury ani olimpiad pisać nie będą. Oprawdzałem przez dwa lata pod rząd nowy narybek I LO. I pewnie wyleciałoby mi to z głowy, gdyby nie rozmowa z jednym z dawno niewidzianych kolegów z rocznika, który uczestniczył w tych wyprawach. „Kosma, to dzięki twojej wycieczce po Łodzi zacząłem doceniać to miasto, patrzeć na nie inaczej i zwracać uwagę na jego piękno” – usłyszałem. Po studiach w Łodzi kolega znalazł tutaj pracę i zdecydował się zostać. Kolejny cenny mieszkaniec miasta.

Ponad 60% mieszkańców Polski mieszka w miastach. Z pozostałych 40% znaczna część – w miejscowościach zaliczających się do aglomeracji, a pozostali zapewne odwiedzają swoje najbliższe miasto przynajmniej kilka razy do roku. Tymczasem

w naszej edukacji brakuje wyraźnego zaakcentowania tematów miejskich. Z uczestnikami warsztatów rozmawialiśmy o mieście, jego przestrzeni, problemach – korkach, suburbanizacji, odporności na zmiany klimatu, o zieleni i wymieraniu centrów. Poszukiwaliśmy recept na niektóre z tych bolączek, analizując przykłady z rodzinnych miejscowości uczestników. Świadomi obywatele wywierają presję na włodarzy miast. Dlatego kompleksowa edukacja w tej dziedzinie – np. na lekcjach geografii, wiedzy o społeczeństwie, wiedzy o kulturze/plastyki (estetyka miejska i historia architektury) czy biologii (zielen w mieście) jest nie mniej ważna niż poznanie znaczenia czarnej polewki w „Panu Tadeuszu”. Taka edukacja miejska przełożyłaby się na poprawę jakości społeczeństwa obywatelskiego nie tylko na poziomie lokalnym.

Dziś praktyczne wykorzystanie idei społeczeństwa obywatelskiego w szkołach polega na organizacji konkursów – która klasa zbierze więcej głosów do budżetu obywatelskiego na projekt złożony przez Radę Rodziców. Czy można to zrobić inaczej? Można sprawić, by dzieci stały się podmiotem i korzystały aktywnie ze swoich praw, czyli podmiotowego uczestnictwa w konsultacjach społecznych – np. poprzez zachęty do składania własnych projektów do BO. Takie działania pomagają rozbudzić w dzieciach zainteresowanie otoczeniem, miastem i zauważyć, że ma się wpływ na rzeczywistość. To podstawy społeczeństwa obywatelskiego.

Słowa te piszę, bazując także na własnym doświadczeniu. Gdyby pewien nauczyciel historii w jednej z bałuckich podstawówek nie zaproponował mi wzięcia udziału w konkursie wiedzy o Łodzi – doprawdy nie wiem, co innego byłoby moją największą pasją.

*Tekst pochodzi z bloga Kosmy Nykiela (kosmografie.wordpress.com).*